

Emmanuel
Carrère

WÀSY

Emmanuel Carrère

WÀSY





WAŚY



Tytuł oryginalu

La moustache

Copyright © Editions P.O.L., 1986.

Published by arrangement with Literary Agency „Agence de l'Est”

© Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo Literackie,
2013

Wydanie pierwsze



ISBN 978-83-08-05115-3

— Co byś powiedziała, gdybym zgolił wąsa?

Agnès, która siedziała na kanapie i kartkowała czasopismo, zaśmiała się lekko i odparła:

— To byłby dobry pomysł.

Uśmiechnął się. Na powierzchni wody, w wannie, z której nie chciało mu się wychodzić, unosiły się wysepki piany, usiane krótkimi czarnymi włoskami. Miał bardzo twardy zarost, dlatego musiał golić się dwa razy dziennie, jeżeli nie chciał, by wieczorem jego podbródek przybrał siny odcień. Po przebudzeniu wykonywał tę czynność przed lustrem nad umywalką, a potem siedł pod prysznic i była to tylko prosta i zwyczajna sekwencja machinalnych gestów. Za to wieczorem obowiązek zamieniał się w chwilę odprężenia, którą starannie przygotowywał, uważając, by łać wodę do kąpieli przez prysznic, bo wówczas nie parowały lustra wokół obłożonej kafelkami wanny. Stawiał pod ręką szklaneczkę z alkoholem,

po czym długo rozprowadzał piankę na podbródku i przeciągał po nim raz i drugi maszynką, uważając, by nie naruszyć wąsa; następnie przycinał wus nożyczkami. Niezależnie od tego, czy zostawał w domu, czy też miał w planach wyjście i musiał korzystnie wyglądać, ów wieczorny rytuał zajmował ważne miejsce w jego harmonijnym rozkładzie dnia, podobnie jak jedyny papieros po południowym posiłku, na którego pozwalał sobie, odkąd rzucił palenie. Błoga przyjemność, jaką z tego czerpał, nie zmieniła się od końca okresu dojrzewania, a życie zawodowe wzmocniło ją tylko i gdy Agnès gderiała czule na ten jego ceremoniał, odpowiadał, że, istotnie, jest to jego ćwiczenie zen, jedyna chwila medytacji, jedyny czas na poznawanie siebie i świata duchowego, na jaki pozwalają mu jałowe, lecz absorbujące obowiązki młodego, dynamicznego pracownika wyższego szczebla. Wydajnego — poprawiała Agnès, kpiąco i tkliwie.

Właśnie skończył. Rozluźnił wszystkie mięśnie i spod półprzymkniętych powiek przyglądał się w lustrze swojej twarzy, nadając jej z rozbawieniem przesadny wyraz błogiego uszczęśliwienia, który szybko zmienił na minę pełną zdeterminowanej męskości. Resztką pianki osiadła na koniuszku wąsa. Twierdził, że go zgoli, wyłącznie żartem, tak jak czasem

mówił, że ostrzyże włosy na krótko — nosił je półdługie, odrzucone do tyłu. Bardzo krótkie? Okropność — protestowała niezmiennie Agnès. — W dodatku z wąsem, w skórzanej kurtce, wyglądałbyś jak pedał. — Ale mogę zgolić też wąs. — Lubię cię z nim — ucinała. Prawdę mówiąc, nigdy nie widziała go bez wąsa. Byli małżeństwem od pięciu lat.

— Zejdę po kilka sprawunków do supermarketu — powiedziała, wsuwając głowę przez uchylone drzwi łazienki. — Za pół godziny trzeba będzie jechać, więc nie grzeb się zbyt długo.

Usłyszał szelest tkaniny — wkładała kurtkę — pobrzękiwanie pęku kluczy, który wzięła ze stolika, otwierane, a później zamykane drzwi. Mogła włączyć automatyczną sekretarkę, pomyślał. Gdyby ktoś zadzwonił, nie musiałby wychodzić mokry z łazienki. Pociągnął łyk whisky, obrócił w dłoni dużą, kanciastą szklanę, delektując się stukotem kostek lodu — a właściwie tego, co z nich zostało. Zaraz będzie musiał wyjść z wanny, wytrzeć się, ubrać...

Za pięć minut — dał sobie czas. Rozkoszował się tą chwilą zwłoki. Wyobraził sobie, jak Agnès idzie w stronę supermarketu, stukając obcasami o chodnik, jak czeka w kolejce przed kasą, a to dreptanie w miejscu nie przyćmiewa ani jej dobrego humoru,

ani bystrości spojrzenia: dostrzegala zawsze dziwne, male szczegoly, niekoniecznie zabawne same w sobie, i potrafiła nadać im znaczenie w swoich późniejszych opowieściach. Znow się uśmiechnął. A gdyby tak ją zaskoczył i naprawdę zgolil wąs? Pięć minut temu oświadczyła, że to dobry pomysł. Ale raczej nie potraktowała tego zamiaru poważnie, w każdym razie nie poważniej niż zwykle. Podobał się jej z wąsem, sobie zresztą też, jakkolwiek odzwyczaił się od własnego widoku bez zarostu: tak naprawdę nie mógł wiedzieć, jak będzie wyglądał. Zresztą, jeżeli nowa twarz mu się nie spodoba, zawsze będzie mógł z powrotem zapuścić wąs, zajęłoby mu to dziesięć, piętnaście dni. W końcu Agnès regularnie zmieniała fryzurę, nie uprzedzając go; zawsze na to narzekał, robił jej żalodne sceny, a gdy już zaczynał się przyzwyczajać, jej się nudziło i prezentowała mu nowe uczesanie. Dlaczego teraz nie miałyby przyjść kolej na niego? To byłoby zabawne.

Zaśmiał się bezgłośnie, jak dzieciak, który szykuje złośliwego psikus, po czym wyciągnął rękę, odsta-wił pustą szklankę na toaletkę i sięgnął po nożyczki. Natychmiast przyszło mu do głowy, że taki kłęb szczeciny może zatkać odpływ wanny: wystarczała do tego garstka włosów, a potem był z tym cały cyrk,

trzeba było wlewać do rur któryś z tych żrących środków, które śmierdziały później godzinami. Wziął więc kubek do płukania zębów, postawił go ostrożnie na brzegu wanny i pochyliwszy się nad nim, zaczął przycinać ów gąszcz. Włosy spadały na dno w małych, zbitych kępkach, intensywnie czarne, kontrastujące z białawym, wapiennym osadem. Pracował powoli, żeby się nie skaleczyć. Po minucie podniósł głowę, obejrzał plac boju.

Skoro pajacował, mógł równie dobrze zatrzymać się w tym momencie, pozostawić górną wargę ozdobioną nieregularnym kłaczem, gdzieniegdzie wybujałym, gdzieniegdzie — wyplenionym. W dzieciństwie nie rozumiał, dlaczego dorośli nie wykorzystują nigdy komicznego potencjału swojego zarostu: dlaczego mężczyzna, który postanowił zgolić brodę, robił to zwykle raz a dobrze, zamiast cieszyć oczy przyjaciół i znajomych, prezentując im, choćby tylko przez dzień lub dwa, widok jednego gładkiego i jednego zarosniętego policzka albo pół wąsa czy też kosmyków przyciętych w kształt uszu Myszki Miki. Jeden ruch żyletką wystarczyłby, żeby zakończyć te wygłupy, gdy już dostarczą należytej rozrywki. Dziwne, jak zamiłowanie do tego typu zachcianek blednie z wiekiem, dokładnie wtedy, gdy można zacząć je spełniać,

pomyślał, stwierdziwszy, że on sam przy tej okazji nagina się do przyjętych zwyczajów i nie wyobraża sobie, że mógłby pójść z takim ugiem na kolację do Serge'a i Véronique, nawiasem mówiąc, starych przyjaciół, którzy nie robią ceregieli. Drobnomieszczkańskie zahamowania, westchnął i kontynuował ruchy nożyczkami do momentu, w którym kubek był pełen, a do akcji mogła wkroczyć maszynka.

Należało się spieszyć, Agnès mogła w każdej chwili wrócić, zepsułby efekt zaskoczenia, gdyby nie skończył na czas. Pełen radosnego zniecierpliwienia, jak ktoś, kto pakuje prezent na ostatnią chwilę, nałożył krem do golenia na wykarczowane miejsce. Żyłka w maszynce zaskrzypiała, on się skrzywił; jednak się nie zaciął. Do wanny spadły nowe kleksy piany, usiane czarnymi włoskami. Powtórzył czynności. Wkrótce miejsce nad górną wargą było jeszcze gładziej niż policzki, dobra robota.

Choć jego zegarek był wodoszczelny, zdjął go przed kąpielą. Teraz ocenił, że cała operacja nie trwała dłużej niż sześć, siedem minut. Dokonując ostatnich poprawek, unikał patrzenia w lustro — też chciał mieć niespodziankę, chciał ujrzeć siebie takiego, jakim wkrótce zobaczy go Agnès.

Podniósł wzrok. Bardzo średnio. Zbliżała się Wielkanoc, a on miał na twarzy resztki opalenizny, którą podłapał zimą na nartach, i teraz miejsce po wąsach odcinało się na niej nieładnym, bladym prostokątem, który wydawał się doczepiony: sztuczny brak wąsa, pomyślał i natychmiast, choć jeszcze całkiem nie stracił figlarnego nastroju, zaczął trochę żałować swojego gestu i powtarzał sobie w duchu, że za dziesięć dni szkoda zostanie naprawiona. Mimo wszystko mógł zdecydować się na taki dowcip przed urlopem, bo opaliliby wówczas całą twarz, a odrastanie wąsa odbyłoby się w sposób bardziej dyskretny. I wiedziałoby o tym mniej ludzi.

Potrząsnął głową. Cóż, to nic takiego, nie będzie przecież traktował tego jak choroby. A dzięki temu doświadczeniu udowodnił przynajmniej, że wąs mu pasuje.

Wstał, opierając się o brzeg, wyszedł z wanny, wyjął korek, woda zaczęła splywać głośno, a on tymczasem owinał się w ręcznik. Trochę drżał. Nad umywalką natarł policzki płynem po goleniu, wahając się przed dotknięciem białego miejsca po wąsie. Gdy w końcu się zdecydował, poczuł pieczenie i zacisnął usta: to podrażniło skórę, która przez blisko dziesięć lat nie miała kontaktu z powietrzem.

Odwrócił wzrok od lustra. Agnès zaraz przyjdzie. Nagle odkrył, że z niepokojem czeka na jej reakcję, jak gdyby wracał do domu po nocy spędzonej na zdradzie. Wszedł do salonu, gdzie na fotelu ułożył ubrania, które chciał mieć na sobie dziś wieczorem, i włożył je z ukradkowym pośpiechem. Za mocno pociągnął za sznurowadło, urwało się. Właśnie zaczął nad tym pomstować, gdy zajadły bulgot poinformował go, że wanna się opróżniła. Wrócił w skarpetkach do łazienki — podłoga była mokra, poczuł skurcz w palcach u nóg — i płukał prysznicem ścianki wanny, aż wreszcie resztki piany, a zwłaszcza włoski, całkowicie znikły. Szykował się do wyszorowania jej jednym ze środków schowanych w szafce pod umywalką, żeby oszczędzić Agnès tej przykrej roboty, ale opamiętał się na myśl, że robiąc to, zachowa się nie tyle jak troskliwy mąż, ile jak kryminalista, usiłujący zatrzeć ślady przestępstwa. Wysypał natomiast obcięty zarost do blaszanego śmietnika, którego pokrywa otwierała się po przyciśnięciu pedału, po czym starannie wypłukał kubek, choć nie zeszkrobał wapiennego osadu. Umył także nożyczki, a potem wytarł je, żeby nie zardzewiały. Dziecięcy charakter tego kamuflażu sprawił, że się uśmiechnął: po co czyścić narzędzia zbrodni, skoro trup jest widoczny niczym nos pośrodku twarzy?

Zanim wrócił do salonu, rozejrzał się po łazience, omijając wzrokiem lustro. Puścił płytę z bossa novą z lat pięćdziesiątych i usiadł na kanapie z przykrym wrażeniem, że tkwi w poczekalni u dentysty. Sam nie wiedział, czy woli, żeby Agnès wróciła już teraz, czy żeby zwlekała, pozostawiając mu chwilę na wzięcie się w garść, na nadanie temu, co zrobił, właściwego wymiaru: to był żart, w najgorszym wypadku nieudane przedsięwzięcie, z którego ona będzie się śmiać razem z nim. Albo się przerazi i to też będzie zabawne.

Nie ruszył się, gdy zabrzmiał dzwonek przy drzwiach. Minęło kilka sekund, usłyszał klucz wsuwany do zamka i — z kanapy, na której nadal siedział — zobaczył, jak Agnès wchodzi do przedpokoju, popchnąwszy drzwi stopą, obładowana papierowymi torbami. Chciał krzyknąć, żeby zyskać na czasie: Zamknij drzwi! Nie patrz! Pochylił się pospiesznie nad swoimi butami, udając, że wkładanie ich sprawia mu trudność. Dzięki temu opóźni pokazanie żonie twarzy.

— Mogłeś otworzyć — powiedziała Agnès łagodnie, gdy zobaczyła go schylonego i zastygłego w tej pozycji. Nie weszła do salonu, tylko ruszyła prosto do kuchni, a on słuchał z zainteresowaniem dobiegającego z głębi korytarza cichego pomruku otwieranej

lodówki, szelestu toreb, które gniotła, wyjmując z nich zakupy, i wreszcie — jej zbliżających się kroków.

— Co ty wyprawiasz?

— Pękło mi sznurowadło — mruknął, nie podnosząc głowy.

— No to zmień buty.

Roześmiała się i opadła obok niego na kanapę. On pochylał się i wbijał niewidzący wzrok w szwy butów. Paraliżowała go niedorzeczność sytuacji: zrobił ten dowcip, żeby puszyć się przed Agnès, paradować przed nią, żartując z jej zaskoczenia lub też dezaprobaty, a nie po to, żeby kulić się z nadzieją na jak najdłuższe odwleczenie momentu, w którym spostrzeże zmianę w jego twarzy. Postanowił wziąć się w garść, szybko odzyskać animusz i, zachęcony gładkim saksofonowym finałem utworu z płyty, wstał gwałtownie i ruszył, odwrócony do niej plecami, w stronę korytarza, gdzie stała szafka na buty.

— Jeśli zależy ci na tych tutaj — krzyknęła — zawsze można zrobić supel, zanim kupimy nowe sznurowadła!

— Nie, dam sobie radę — odpowiedział i wyjął z szafki parę mokasynów, które włożył w przedpokoju. Te buty przynajmniej nie miały sznurówek. Westchnął głęboko i przesunął dłonią po twarzy,

zatrzymując ją dłużej w miejscu po wąsie. Wrażenie dotykowe było mniej szokujące niż widok, najwyżej Agnès będzie go częściej pieścić. Zmusił się do uśmiechu, zaskoczony faktem, że mu się to mniej więcej udało, przymknął drzwiczki szafki, zablokował je kawałkiem tektury, żeby się nie uchylały, i wrócił do salonu, z nieco sztywnym karkiem, ale uśmiechnięty. Nie ukrywał twarzy. Agnès chowała płytę.

— Powinniśmy już iść — powiedziała, odwracając się do niego, po czym opuściła delikatnie pokrywę adaptera, którego czerwona dioda zgasła, choć on nie widział, by Agnès wciskała guzik.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
na www.wydawnictwoliterackie.pl